GLOBALNIE · ANALIZA

NIE WSZYSCY CIESZĄ SIĘ Z POWROTU TURYSTÓW

Marcin Żyro · 14 lipca 2022

Branża turystyczna była jednym z głównych sektorów gospodarki poszkodowanych przez ograniczenia związane z pandemią koronawirusa. Powrót wakacyjnych wyjazdów oznacza dla niej zbawienie. Z kolei dla mieszkańców miejsc chętnie odwiedzanych staje się on przekleństwem. Od wielu lat rozwija się więc oddolny ruch antyturystyczny.

Czy ktoś pamięta jeszcze o dyskusjach dotyczących obowiązkowych szczepień przeciwko COVID-19? Kilka miesięcy temu przetaczały się one przez praktycznie cały świat, natomiast teraz po cichu wiele państw wycofało się już z wymaganych wcześniej „paszportów covidowych", czyli zaświadczeń wymaganych od obcokrajowców chcących wjechać do danego kraju. Obecnie odpowiednie dokumenty trzeba przedstawić już tylko w paru europejskich państwach, takich jak choćby Belgia, Francja czy Hiszpania.

Odbicie po pandemii

Z pewnością z tendencji odchodzenia od „paszportów covidowych" cieszy się zwłaszcza branża turystyczna. Co prawda odwiedzających popularne miejsca mogą odstraszać ceny, które są dotkliwe zwłaszcza w przypadku turystów z państw przeżywających największe zawirowania gospodarcze, tym niemniej lepsze to niż wcześniejsze utrudnienia związane z lockdownami.

Były one uciążliwe nie tylko z powodu wymaganych szczepień. Wiele państw decydowało się bowiem na nagłe wprowadzanie restrykcji, najczęściej związane oczywiście z rosnącą liczbą osób zarażonych COVID-19. W takich warunkach trudno było więc zaplanować wakacyjny wyjazd, zwłaszcza jeśli jego odwołanie wiązałoby się ze stratą wpłaconych wcześniej środków.

W ciągu ostatnich dwóch lat na popularności zyskały więc i tak już wcześniej popularne oferty typu „last minute". Polacy najczęściej wykupywali wówczas wycieczki na ostatnią chwilę zaplanowane głównie nad Morzem Śródziemnym, do tego atrakcyjne cenowo z powodu chęci przyciągnięcia klientów przez biura podróży. Przeżywały one przy tej okazji swego rodzaju renesans, bo turyści z powodu niepewnej sytuacji byli mniej skłonni do organizacji wyjazdów na własną rękę.

Ile tak naprawdę branża turystyczna straciła na ograniczeniach spowodowanych przez lockdowny? Działająca przy Organizacji Narodów Zjednoczonych Światowa Organizacja Turystyki (UNWTO) twierdzi, że w samym 2020 roku było to blisko 1,3 bilionów dolarów. Pracę w związku z mniejszymi obrotami mogło natomiast stracić co najmniej 100-120 milionów ludzi na całym świecie. Jak widać, przedsiębiorstwa działające w tym sektorze gospodarki mają sporo do odrobienia, choć niektórzy pandemii po prostu nie przetrwali.

Warto przy tej okazji podkreślić, że straty branży turystycznej w 2020 roku były dużo większe, niż te odczuwane przez nią jedenaście lat wcześniej, gdy rozpoczął się międzynarodowy kryzys finansowy. Dodatkowo wspomniane dane przedstawiane przez UNWTO uwzględniają jedynie bilans odnoszący się do turystyki zagranicznej, natomiast lockdowny wstrzymywały również podróże wewnątrzkrajowe.

CZYTAJ TAKŻE: Bieda, zła praca, brak mieszkań – to nasza rzeczywistość. Polska potrzebuje ludzi w czerni

Ruch antyturystyczny rośnie w siłę

Nie wszyscy cieszą się jednak z powrotu turystów do swoich miast. Na długo przed pandemią koronawirusa zaczęli aktywizować się mieszkańcy wielu europejskich miast chętnie odwiedzanych zwłaszcza przez obcokrajowców. Trudno jednoznacznie wskazać miejsce, od którego wszystko się zaczęło, tym niemniej pierwsze protesty na masową skalę zaczęły być organizowane sześć lat temu we włoskiej Wenecji.

Tamtejsi mieszkańcy do swoich antyturystycznych demonstracji używali głównie łodzi i gondoli, czyli oczywiście popularnych wśród turystów środków przemieszczania się po mieście słynącym ze swoich licznych kanałów. Wenecjanie intonowali wówczas piosenki skierowane przeciwko masowym przyjazdom i mieli ze sobą okolicznościowe transparenty. Przede wszystkim zaś zablokowali wtedy świeżo rozbudowany port, nie dopuszczając do wpłynięcia statków z turystami.

W ten sposób mieszkańcy Wenecji protestowali przeciwko potocznemu i dosłownemu zalewaniu ich miasta przez duże statki. Liczba przypływających nimi turystów ma bowiem wymykać się spod kontroli i prowadzić do dużego tłoku na ulicach oraz w licznych kanałach. Poza tym ogromne jednostki wywołują fale podmywające fundamenty domów, istniejących tu niekiedy już od kilkuset lat.

> Ogromne wycieczkowce przybijające do portów są problemem nie tylko słynnego włoskiego miasta. Wywołują one protesty od kilku lat w całej Europie. Ruch antyturystyczny głównie z tego powodu rozrósł się znacząco między innymi w chorwackim Dubrowniku, niemieckiej Kilonii, norweskim Bergen, hiszpańskiej Palmie de Mallorca, Barcelonie czy w Amsterdamie.

Niekiedy manifestacje przeciwników masowej turystyki lub jak woli UNWTO „turystofobów" przybierają radykalny charakter. Na przykład pięć lat temu w Barcelonie środowiska związane z katalońskimi separatystami przebijały opony autobusów turystycznych, a także rowerów udostępnianych przez tamtejsze wypożyczalnie. Ówczesny centroprawicowy hiszpański premier Mariano Rajoy z tego powodu określił podobne działania mianem „ekstremizmu".

Najczęściej demonstrujący nie stosują jednak tak daleko posuniętych form protestu. Na ogół ograniczają się do tradycyjnych form manifestacji, czyli przede wszystkim organizowania wieców i pochodów ulicami swoich miast. Z drugiej strony nierzadko turyści mogą oglądać obraźliwe napisy na murach, sugerujące im dobitnie, aby zostawili w spokoju lokalnych mieszkańców.

Od zanieczyszczeń po ceny

Opisany wyżej przypadek Wenecji jest specyficzny, tak jak zresztą samo miasto. Nie we wszystkich popularnych nadmorskich miejscowościach w Europie dochodzi więc do podmywania budynków mieszkalnych. W każdej z nich mieszkańcy mogą jednak odczuwać niedogodności związane z cumowaniem ogromnych wycieczkowców. Zwłaszcza w dobie dużej dbałości o środowisko.

Największe jednostki przywożące turystów potrafią bowiem nawet przez kilka godzin nie wyłączać silników. W ten sposób generowane są oczywiście olbrzymie zanieczyszczenia, a w miastach pojawia się smog. Dobitnym przykładem jest pod tym względem niewymienione jak dotąd Southampton. Należy ono do czołówki brytyjskich miast mających problem z czystością powietrza, choć w praktyce nie posiada żadnego energochłonnego przemysłu. Jednakże jest najczęściej odwiedzanym przez wycieczkowce portem w całym kraju.

> Zanieczyszczenie przestrzeni miejskiej generują nie tylko statki. W wielu miastach mieszkańcy skarżą się po prostu na zwykłe śmiecenie przez turystów, z którym nie są w stanie poradzić sobie służby oczyszczania miasta. W tym kontekście interesujący jest przypadek Rzymu, od kilku lat zakazującego turystom jedzenia i picia nocą na tamtejszych ulicach. Władze włoskiej stolicy zareagowały w ten sposób nie tylko na problem zanieczyszczeń, lecz wręcz przede wszystkim na patologie towarzyszące nadużywaniu alkoholu.

Łatwo się domyślić, że zachowanie turystów po różnego rodzaju używkach przeszkadzało nie tylko w Rzymie. Niedawno władze Amsterdamu zdecydowały się na wprowadzenie sporych ograniczeń w osławionych „dzielnicach czerwonych latarni". Tamtejsze lokale nie mogą więc rozbudowywać swoich ogródków, nie mogą być otwarte poza wyznaczonymi godzinami oraz muszą lepiej zarządzać tłumem. Holenderskie miasto zamierza też zwiększyć policyjną kontrolę nad tymi obszarami, aby skuteczniej walczyć ze zjawiskiem handlu narkotykami.

Ogromne tłumy wycieczkowiczów i związane z nimi problemy wzmacniają ruch antyturystyczny w każdym z wymienionych wyżej miast. Portowe miejscowości na ogół próbują walczyć z tłokiem poprzez ograniczenia dotyczące ilości statków rejsowych mogących wpływać do nich każdego dnia. W Dubrowniku zamontowano z kolei specjalne kamery, których zadaniem jest monitorowanie liczby turystów odwiedzających tamtejszą zabytkową starówkę.

Z przyjazdem tłumów wiążą się także rosnące ceny w sklepach, nie mówiąc już o restauracjach. Duży popyt na produkty i chęć wydrenowania portfeli turystów przez samych przedsiębiorców powoduje, że nawet zwykłe artykuły spożywcze stają się bardzo drogie dla autochtonicznej ludności. Dodatkowo swoje zarobić chcą również właściciele powierzchni handlowych, co tylko przyczynia się do ciągłego wzrostu cen. Tymczasem branża turystyczna wcale nie przyczynia się do bogacenia się samych pracowników, zatrudnionych głównie za niskie stawki oraz na niestabilnych warunkach sezonowego zatrudnienia.

CZYTAJ TAKŻE: Świat bez granic

Problematyczne aplikacje

Nie jest to jedyny powód rosnących cen nieruchomości w miejscowościach odwiedzanych przez turystów

praktycznie z całego świata. Ogromnym problemem jest aktywność spekulantów działających na rynku nieruchomości. Przyjezdni mogą bowiem korzystać nie tylko z tradycyjnego zaplecza przygotowanego przez branżę hotelarską, lecz również z czasowego wynajmu zwykłych mieszkań.

Ułatwiają to zwłaszcza działające globalnie platformy internetowe, spośród których najbardziej znaną jest Airbnb. Za jej pośrednictwem właściciele mieszkań czy nawet całych domów mogą oferować krótkoterminowy wynajem choćby turystom zainteresowanym spędzeniem kilku dni w danym mieście. Samo Airbnb nie posiada własnych nieruchomości, pobierając tylko pieniądze za pośrednictwo między zainteresowanymi stronami.

> Wynajem obiektów stał się na tyle dochodowym biznesem, że przyciągnął zarówno firmy inwestujące w mieszkania, jak i osoby wynajmujące lokale od właścicieli i często bez ich wiedzy udostępniające je właśnie na popularnych platformach internetowych. O kilku podobnych przypadkach było głośno między innymi w Hiszpanii, a zwłaszcza w Barcelonie.

Stolica Katalonii należy zresztą do miast najbardziej aktywnie walczących ze skutkami działalności stron pokroju Airbnb czy HomeAway. Stara się więc nakładać kary na osoby i firmy odpowiadające za nielicencjonowany wynajem mieszkań, dlatego za podobną działalność grozi grzywna nawet w wysokości do 600 tysięcy euro. Trudno dziwić się dużej aktywności władz Barcelony w tej kwestii, bo w niektórych prestiżowych dzielnicach miasta już więcej niż połowa budynków zawiera wyłącznie apartamenty dla turystów.

Nie trzeba szczególnie tłumaczyć, że w ten sposób wypychani ze swoich mieszkań są dotychczasowi stali lokatorzy. Rosnące ceny nieruchomości w miastach popularnych wśród wycieczkowiczów pogłębiają kryzys mieszkaniowy, który powoduje coraz większe napięcia w państwach na terenie całej Europy. Zwłaszcza młodych i starszych ludzi nie stać więc na wynajem lokali, a niekiedy nawet na rosnący czynsz. Z tego powodu z Airbnb poza Barceloną walczy coraz więcej miast, nie tylko zresztą na naszym kontynencie.

UNESCO czuwa

Skutki podobnej działalności mogą być bardzo poważne. I nie chodzi jedynie o pogłębianie się wspomnianych problemów społecznych i przede wszystkim mieszkaniowych. Gentryfikacja poszczególnych dzielnic najpopularniejszych turystycznie miejsc, a także degradacja ich zabytkowego charakteru, może wywołać także reakcję Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Oświaty, Nauki i Kultury (UNESCO).

Od kilku lat Wenecja walczy więc o zachowanie swojego dotychczasowego statusu na ogólnoświatowej liście dziedzictwa kulturowego. UNESCO przez kilka lat groziło włoskiemu miastu zakwalifikowaniem go do kategorii „zagrożonych miejsc światowego dziedzictwa", głównie z powodu opisywanych już skutków przyjmowania zbyt dużej liczby oceanicznych liniowców. Miasto ograniczyło więc dzienną liczbę statków mogących cumować w porcie.

Pod lupą wyspecjalizowanej agencji Organizacji Narodów Zjednoczonych znajduje się również starówka w Dubrowniku. Turystyczna perła Chorwacji w 2015 roku została zakwalifikowana do miejsc zagro-

żonych, ponieważ nadmierny rozwój usług turystycznych doprowadził do wzrostu kosztów życia autochtonów i gentryfikacji zabytkowego centrum miasta. W ubiegłym roku przyjęty został więc plan odpowiedniego zarządzania miastem w celu zachowania jego dotychczasowej formy.

Samo znalezienie się na „czerwonej liście" UNESCO nie oznacza jeszcze katastrofy. Najlepszym przykładem może być Bazylika Narodzenia Pańskiego w Betlejem. Po jej umieszczeniu w tej kategorii zrezygnowano z dalszych planów budowy infrastruktury turystycznej, a przede wszystkim dokonano gruntownego remontu obiektu. Dzięki temu świątynia powróciła na listę światowego dziedzictwa kulturowego.

Polska

Złośliwi mogą stwierdzić, że Polacy i tak nie organizowaliby protestów, dlatego trudno byłoby mówić o powstaniu ruchu antyturystycznego. Zapewne jest w tym dużo prawdy, ale po prostu wciąż nie należymy do turystycznych potęg, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę tylko kontynent europejski. Z drugiej strony jeszcze przed pandemią koronawirusa widoczne było rosnące zainteresowanie Polską ze strony obcokrajowców.

> W 2019 roku do naszego kraju przyjechało około 21,2 miliona turystów, gdy tymczasem cztery lata wcześniej było ich nieco ponad 16,7 milionów. Branża turystyczna nie odgrywa jednak wciąż zbyt dużej roli w naszej gospodarce. W rankingu atrakcyjności znajdujemy się zresztą w drugiej połowie stawki wśród wszystkich państw Unii Europejskiej, dlatego wciąż nie cierpimy na nadmiar turystów.

Nie oznacza to jednak, że ruch turystyczny nie generuje już w tej chwili problemów w niektórych polskich miastach. Od lat w polskich mediach co jakiś czas pojawiają się nagłówki o hordach pijanych Brytyjczyków, którzy za główny cel swoich podróży do naszego kraju obrali Kraków. Tani i łatwo dostępny alkohol kusi również Szwedów, chętnie przyjeżdżających na weekend do Trójmiasta.

Gentryfikacja jest zwłaszcza problemem stolicy Małopolski. Zwraca się na nią uwagę od kilku lat, bo prowadzi do konsekwencji znanych doskonale z miast pokroju wspomnianych Dubrownika czy Barcelony. W naszym kraju także dostępne są aplikacje Airbnb czy Booking.com, dlatego mieszkania w centrach Gdańska i Sopotu w coraz większym stopniu przeznaczane są pod najem krótkoterminowy. Jak widać, turystyka wszędzie może wymknąć się spod kontroli.

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nie-wszyscy-ciesza-sie-z-powrotu-turystow/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć